

Polscy historycy filozofii greckiej w Atenach. Fascynacje i rozczarowania

Uprawianie historii filozofii jest niewątpliwie podróżą, do której zachęcają dzieła filozoficzne z odległych epok i obszarów kulturowych. Filozofia grecka przez wieki przyciągała i pociągała historyków filozofii, którzy podejmując dialog z filozofami greckiego antyku, idealizując ich, niejednokrotnie nabywali pewnego stosunku emocjonalnego do obrazu antyku, który wytworzyli w toku swoich badań. Bywało, że przenosili swoje uczucia do przedmiotu badań na ludzi i kulturę współczesnej im Grecji. Sprawiało to, że podejmowali wyprawy do Grecji, co na przełomie XIX i XX wieku nie było przedsięwzięciem łatwym, choć już o wiele prostszym niż w czasach romantyzmu. Nie zrażając się trudnościami, wyruszali w wojaże na południe Europy, które zostawiały obiektywny ślad w postaci książek, artykułów bądź krótszych wspomnień.

W niniejszym artykule przedstawione zostaną cztery podróże historyków filozofii greckiej i znawców greckiej literatury (także filozoficznej): Wojciecha Dzieduszyckiego (1848–1909) z roku 1874, Wincentego Lutosławskiego (1863–1954) z 1904, Tadeusza Sinki

Tomasz Mróz (ORCID 0000-0002-5499-0383) – doktor habilitowany, pracownik Instytutu Filozofii Uniwersytetu Zielonogórskiego. W ostatnich latach opublikował: *Selected Issues in the History of Polish Philosophy*, Vilnius 2016; *Platon w Polsce 1800–1950. Typy recenzji, autorzy, problemy*, Kęty 2012; jako redaktor naukowy: S. Pawlicki, *Platonica*, Kraków 2013, a poza tym wiele artykułów z zakresu historii filozofii polskiej, historii historiografii filozofii i recepcji filozofii antycznej.

(1877–1966) z 1925 oraz Władysława Witwickiego (1878–1948) z 1937. Wydaje się, że odwiedziny w miejscach, gdzie wykładali wielcy filozofowie, nie przybliżą filozofa do lepszego uprawiania filozofii ani historyka filozofii do bardziej adekwatnego odczytania myśli badanej postaci. Zdarza się jednak, że znalezienie się w miejscu, w którym przed wiekami przebywali wielcy (także filozofowie), jest niezwykle przeżyciem i pozostawia ślad na długo. O takich chwilach wzruszenia pisał już Cyceron, gdy niedługo po spustoszeniu Aten przez Sullę przyjechał tam ze swoimi przyjaciółmi, aby studiować filozofię u platonika Antiocha z Askalonu. Oto jego relacja zawarta w dziele *De finibus*:

Kiedyśmy [...] wysłuchali jak zwykle wykładu Antiocha [...], postanowiliśmy odbyć naszą popołudniową przechadzkę w Akademii [...]. Kiedy zaś dotarliśmy do sławnych, nie bez racji, terenów Akademii, pusto tam było tak, jak tego pragnęliśmy. – Czy nazwać to prawem natury – odezwał się Pizon – czy jakimś urojeniem, że kiedy patrzymy na miejsca, w których, jak wiemy, sporo czasu spędzali ludzie godni pamięci, bardziej nas to wzrusza, niż kiedy słuchamy opowieści o ich czynach lub czytamy jakieś ich dzieła? Tak jak teraz na przykład jestem wzruszony: przychodzi mi bowiem na myśl Plato, o którym słyszymy, iż pierwszy miał zwyczaj tutaj prowadzić swoje dyskusje, a znajdujące się w pobliżu jego ogrody nie tylko przywodzą mi go na pamięć, ale zdają się postać jego stawiać przed oczyma. Tu bywał Speuzyp, Ksenokrates i jego uczeń Polemon, siadający w tym właśnie miejscu, na które teraz patrzymy. [...] A Pomponiusz: – Ja zaś – rzekł – choć dokuczacie mi zazwyczaj, że jestem wyznawcą Epikura, [...] bywam często w ogrodach Epikura, które przed chwilą mijaliśmy, ale choć w myśl starego przysłowia pamiętam o żywych, to przecież nie mógłbym, choćbym i chciał nawet, zapomnieć o Epikurze, którego podobiznę nasi przyjaciele mają nie tylko na obrazach, ale nawet i czarach, i pierścieniach. – [...] Ale ja zgadzam się z tobą, Pizonie, że istotnie tak bywa, że żywiej i z większą uwagą rozmyślamy o sławnych mężach pod wpływem wspomnień związanych z miejscem. [...] A ostatnio, choć w Atenach wszędzie i na każdym miejscu pełno jest śladów wielkich ludzi, mnie poruszył widok owej sali wykładowej. Bo oto niedawno był tu Karneades i zda mi się, że go widzę, bo znam jego podobiznę, i że samo miejsce to, osierocone przez tak wielki umysł, tęskni za jego głosem¹.

¹ Cyceron, *Wybór pism naukowych*, red. M. Plezia, przeł. K. Wisłocka-Remerowa, De Agostini, Warszawa 2002, s. 156–160.

Skoro Cyceeron pozwolił sobie na udokumentowanie własnego i swoich przyjaciół wzruszenia z powodu wizyt w szkołach dawnych filozofów, to podobne przeżycia mogły również stać się udziałem nowożytnych i współczesnych miłośników filozofii starożytnej, którzy przybywali do Aten. Skoro zaś ich podróże zostawiły po sobie ślady w postaci krótszych wspomnień czy większych opracowań książkowych, warto się im przyjrzeć bliżej – na ile podzielali wzruszenia doświadczone i poświadczane przez Cyceerona.

Wojciech Dzieduszycki w Atenach jesienią 1874 roku

Dzieduszycki pochodził z rodziny arystokratycznej i choć większą część życia spędził jako czynny polityk, to dawał też upust swojej pasji pisarskiej i naukowej. Doktorat z filozofii obronił w 1871 roku w Wiedniu, a poza tym ukończył studia prawnicze. Podróż do Grecji odbył w 1874 roku. Pierwotne zainteresowanie przeszło z czasem w kult klasycyzmu², objawiający się na przykład tym, że w towarzystwie zaczynał mówić greką czy łaciną³. Filozofia, głównie antyczna, stała się jego strawą codzienną – pisał Sinko, dodając anegdotę: „Gość, szukający go przy robotach rolnych w Olszanicy czy Jezupolu, spotykał go nieraz wracającego na furze pełnej snopków, zatopionego w lekturze Sofoklesa lub Platona”⁴. Wyjazd do Grecji sprawił, że Dzieduszycki głębiej i na dłużej zainteresował się kulturą starożytną w ogóle, a w szczególności grecką filozofią.

Dziełem wynikającym wprost z podróży do Grecji była książka *Ateny* (Lwów 1878)⁵. Dzieduszycki postawił sobie w niej cel

² A. Piskor, *Siedem eksceleńcy i jedna dama*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959, s. 282.

³ *Ibidem*, s. 296–297.

⁴ T. Sinko, *Wojciech hr. Dzieduszycki. Historia filozofii. Tom I*, „Czas” 1914, R. LXVII, nr 128, s. 4–5.

⁵ Por. T. Jakubec, *Wojciech Dzieduszycki. Pisarz, estetyk, filozof*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2009, s. 179–182. Autor słusznie zwraca uwagę na niejednorodność gatunkową

przedstawienia po polsku – to jest na sposób polski, a nie jedynie jako przekład na język polski z języka obcego – zagadnień dotyczących spraw kulturowo odległych. Co więcej, publikacja ta miała przysłużyć się lepszemu zrozumieniu spraw polskich, gdyż „aby dobrze zrozumieć to co swoje, trzeba koniecznie poznać to co obce, bo wtedy tylko rzeczy swojskie stają we właściwym świetle”⁶.

Podzielona na sześć rozdziałów praca nie stanowi równo napisanej całości, a charakter reportażu ma tylko ostatnia część – *Ruiny Aten*. Większość tekstu, do piątego rozdziału włącznie, oparta została na literaturze dotyczącej starożytnych dziejów Grecji i Aten, mitów, religii, kultury, nauki, obyczaju itp. Zanim więc czytelnik dotrze do części reportażowej, przechodzi wraz z Dzeduszyckim przez obszernie wprowadzenia, mające na celu zapoznanie go z warunkami naturalnymi, geografią i klimatem Attyki, co nie jest bez znaczenia ze względu na związek między historią a krajobrazem. Ciekawie obrazuje to uwaga Dzeduszyckiego:

Dla Amerykanina ojczyzna [jest] wielkim polem przedsiębiorstw, pozbawionem wspomnień. Dla Europejczyka ojczyzna jest już matką, co wiele opowiada i co ma święte nienaruszalne rysy i podania. Dla Greka dawnego ojczyzna, okolica rodzinna, była boginią! Każdy kamień, każde źródło nie o ludziach tylko prawilo; każdy zakątek woniał poezją przenaświetszych i nienaruszonych wspomnień...⁷

Stąd też tylko w Grecji mitologiczna przeszłość możliwa była dla wtajemniczonego do odczytania z przyrodniczych pozostałości, stanowiła bowiem swoistą teologiczną topografię. Dzeduszycki odczytuje ją razem z czytelnikiem, zabierając go na szczególny spacer po nieistniejącym już mieście i traktując jak partnera, z którym pod

książki Dzeduszyckiego. Wydaje się jednak, że akcentowanie zbieżności między jego *Atenami* a *Przechadzkami Ateńskimi* Witwickiego jest dyskusyjne, gdyż przytłaczająca większość tekstu Witwickiego dotyczy zagadnień architektury i sztuki. Dodajmy, że od tytułu książki Dzeduszyckiego nazywany był klub polityczny zorganizowany przez niego w ramach Koła Polskiego w austro-węgierskim parlamencie. Zob. T. Zawajska, *Od epistemologii do historiozofii. Poglądy filozoficzne Wojciecha Dzeduszyckiego*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2011, s. 32.

⁶ W. Dzeduszycki, *Ateny*, Wł. Belza, Lwów 1878, s. V.

⁷ *Ibidem*, s. 12.

ramię przemierza starożytne Ateny. Prowadzi przy tym narrację przeplatającą mity, eposy Homerowe i informacje historyczne, ze szczególnym uwzględnieniem spraw dnia codziennego.

Uderza fakt, że stosunkowo mało w tej obszernej książce nawiązań do filozofów. Mówiąc o demonach, Dzeduszycki nie wzmiankował nawet Sokratesa; brak też imienia Platona przy omawianiu dwojakiej Afrodyty. Wspominał co prawda o dawnych mędracach, których przeciwstawiał sofistom i płatnym nauczycielom dyalektyki, ale żadnego nie wymieniał z imienia. Wydaje się, że zaliczał do mędrców Platona, pisząc: „[...] był człowiekiem starej daty i człowiekiem wierzącym”⁸. Opisując ateńskie gimnazjony czy okolice Likejonu, Dzeduszycki nie wspominał nawet o szkole Arystotelesa. Nie zapomniał natomiast o filozofach przy omawianiu specyfiki życia społecznego i politycznego *polis*, ale jednym tchem wymienił pitagorejczyków, eleatów, sokratyków i samego Sokratesa jako zwolenników ustroju arystokratycznego, konserwatystów.

Platońska *Politeia* pojawia się w książce Dzeduszyckiego jako alternatywa dla prób naprawienia ustroju demokratycznego: „Takie półśrodki praktyczne budziły uśmiech politowania u kategorycznych doryckich umysłów mężów starej daty. Dla nich rzeczpospolita mogła być absolutnie dobrą albo złą. Forma rządu wymagająca przymieszek absolutnie dobrą nie była – więc była złą. Dobrem było tylko panowanie cnoty”⁹. Po tym wstępie następuje rekonstrukcja urzędów politycznych Platońskiego modelu państwa. Filozofowie posłużyli Dzeduszyckiemu, jakkolwiek skąpo, do przedstawienia dziejów samej filozofii, ale słuchacze Sokratesa, Platon i Ksenofont, znakomicie wspomogli opisy sympozjonów.

Na marginesie warto wspomnieć o Dzeduszyckiej krytyce nauczania greki i o jego katastrofalnych skutkach dla rodzimej poezji. Na przykładzie Sofoklesa argumentował:

⁸ *Ibidem*, s. 133, przyp. 1.

⁹ *Ibidem*, s. 143. Por. opis roli kobiety w dziele Platona, również bez jego imienia. *Ibidem*, s. 171.

Szkolne czytanie Sofoklesa czyni ogromną szkodę jego sławie. Uczeń mógłby się nad tekstem często nie najszcześliwiej wybranej tragedii, którą potem w szkole skandować musi. Skandowanie nadaje wierszom pozór zupełnie obcej im napuszystości, analiza gramatyczna, przy której się uczeń co chwila zatrzymuje, czyni tekst ciężkim, a chóry zostają zwykle niezrozumiałymi. Skutkiem tego większa część uczniów zniechęci się do udręczonego autora. Kilku zakocha się w pompatycznej przez złe czytanie dykcji i przypominając sobie, jak jej trudno było zrozumieć sławnego poetę, tworzy potem poemata, które mają język przymuszający do nienaturalnego skandowania, a tak niejasne, że trudniej je po polsku niż Sofoklesa po grecku zrozumieć¹⁰.

Oparcie źródłowe dla swojej opowieści miał Dzeduszycki dwojaki. Rozdział ostatni opierał się na jego obserwacjach i rozmowach z Grekami, a wszystkie poprzedzające – na pisarzach antycznych różnych epok, od Homera do Pauzanasza. Jak wielu innych pisarzy zwracał uwagę na barbaryzację współczesnych Greków, która dokonała się pod wpływem wielowiekowej dominacji żywiołu osmańskiego. O przykłady owej domniemanej barbaryzacji było tym łatwiej, że współczesność zestawiano z epoką klasyczną. Upadek narodu miał wielorakie oblicze, a przejawiał się w języku. I choć to właśnie język przetrwał, gdy zaczęli go używać wyznawcy Jezusa, nowego kultu z Bliskiego Wschodu, to jednak nie mieli oni szacunku do śladów materialnej przeszłości, których resztki tak łatwo porwał do Anglii lord Elgin.

Dzeduszycki obnażał otwierających się na turystykę Greków i ich oszustwa, ale z drugiej strony doceniał, że potrafili przekuć wady w zalety, których brak było Polakom, na przykład przedsiębiorczość, aktywność, zamiłowanie do handlu, choć nie zawsze opartego na uczciwej wymianie: „[...] wszystkie te niecnoty – pisał – są dla naszego rolniczego, a wielce w interesach nieporadnego narodu do najwyższego stopnia wstrętne”¹¹. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że Dzeduszycki wyrażał uznanie dla ofiarnego greckiego patriotyzmu i zamiłowania Greków do porządku życia miejskiego.

¹⁰ *Ibidem*, s. 252.

¹¹ *Ibidem*, s. 286.

Tego ostatniego jednak, jako Polak stojący mocno na roli, nie podzielał. Jakkolwiek turysta ze Lwowa wątpił w możliwość zbliżenia się nowoczesnych Greków do ich antycznych przodków, zwłaszcza w dziedzinie nauki i sztuki, to szczerze im tego życzył.

Wyjazd do Grecji, dobrze przygotowany i zrelacjonowany polskiemu czytelnikowi, stał się kamieniem węgielnym prac Dzieduszyckiego nad filozofią starożytną. Kilka lat później wygłosił serię wykładów popularyzatorskich, opublikowanych następnie drukiem na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku¹². Jego zainteresowania zwieńczone zostały wydaniem pośmiertnie w 1914 roku pierwszym tomem *Historii filozofii*, poświęconym w całości filozofii starożytnej.

Wincenty Lutosławski przejazdem w Atenach w 1904 roku

Lutosławski odbywał swe podróże po wschodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego w czasie, gdy był już uznanym, choć wciąż jeszcze młodym, badaczem Platona. Miał już wówczas w dorobku wydaną w Anglii obszerną i szeroko dyskusowaną rozprawę o tym filozofie¹³ oraz szereg pomniejszych prac na jego temat i właściwie zakończył swoją aktywność jako historyk filozofii greckiej, a rozwijał twórczość i działalność wykładową poświęconą propagowaniu filozofii neomejsjanistycznej. We wspomnieniach, zamiast celebrować podróż po Grecji i Bliskim Wschodzie, relacjonował jednak szeroko podróże hiszpańskie¹⁴ i skupiał się na wojażach po Stanach Zjednoczonych.

¹² W. Dzieduszycki, *Wykłady o pierwszej filozofii*, Józef Unger, Warszawa 1880; *idem*, *Sokrates i Platon*, „Niwa” 1881, R. X, z. 161, s. 334–355; z. 162, s. 404–414; z. 163, s. 477–488.

¹³ W. Lutosławski, *The Origin and Growth of Plato's Logic*, Longmans, Green and Co., London–New York–Bombay 1897. Por. T. Mróz, *Platon w Polsce 1800–1950. Typy recenzji, autorzy, problemy*, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2012, s. 192–280.

¹⁴ Relacje Lutosławskiego z podróży po Półwyspie Iberyjskim są dość częstym przedmiotem badań. Zob. H. Bałabuch, *Komparatystyka podróżnicza Wincentego Lutosławskiego z perspektywy iberyjskiej*, w: E. Ichnatowicz, S. Ciara (red.), *Europejczyk w podróży 1850–1939*, Neriton, Warszawa 2010, s. 153–169; B. Obsulewicz, *Realne koszty tanich podróży. O Wincentym Lutosławskim i jego „Wrażeniach iberyjskich”*, w: E. Ichnatowicz, S. Ciara (red.), *Europejczyk w podróży 1850–1939...*, s. 171–192.

Ateny nie były autonomicznym celem wyjazdu filozofa, ale ledwie krótkim etapem na trasie około czteromiesięcznej podróży wiodącej przez Kair, Aleksandrię, Jerozolimę, Konstantynopol i Rumunię. Dopiero w drodze powrotnej zatrzymał się w Atenach, gdzie – jak wspominał – wygłosił na uniwersytecie wykład po francusku, przetykany gęsto greczyzną. Gościł u jednego z tamtejszych profesorów filozofii, który na cześć przybysza ofiarował mu butelkę najstarszego wina, jakie wydobył ze swojej piwnicy. Gość z Polski okazał się jednak prawdziwym barbarzyńcą, gdyż upewniwszy się tylko, że może z winem zrobić, co zechce, od wyrzucenia go przez okno rozpoczął wykład o szkodliwości picia. Po latach wspominał ten incydent ze wstydem, pisząc: „Ogląda klasyczna mego gospodarza i szacunek dla moich badań nad Platonem pozwoliły mi znieść spokojnie ten barbarzyński wybryk, który mi w pełni ukazał groźbę obłędu, tkwiącą w jednostronnej abstynencji”¹⁵. Odwiedziwszy Partenon, a później niedalekie Eleusis, Lutosławski pogodził swój zachwyt nad klasyczną kulturą grecką z żarliwym wówczas katolicyzmem. Stwierdził mianowicie, że kult Ateny-Dziewicy był antycypacją uwielbienia dla Dziewicy Maryi Niepokalanie Poczętej, podobnie zaś misteria eleuzyńskie antycypowały chrześcijańską eucharystię. Z gorliwością godną neofity dążył do pogodzenia chrześcijańskiej obrzędowości i teologii z zachwytem nad światem greckim.

Krótkie jedyne wspomnienie o wizycie w Atenach tego czołowego polskiego badacza filozofii Platońskiej jest rozczarowujące, tym bardziej że za młodu, podczas lektury *Uczty*, doznał światopoglądowego olśnienia. Nie wiadomo też niestety, jakie impresje i refleksje towarzyszyły mu podczas ateńskich spacerów. Filozof skupił się raczej na sobie, gdyż przeżywał wówczas ważne przemiany światopoglądowe. Pisał tak: „Ta podróż na Wschód pozostawiła mniej konkretnych wspomnień, niż można by się spodziewać, ale dała wyjątkowe sposobności do głębszego zastanowienia się nad sobą”¹⁶.

¹⁵ W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, Fundacja im. Wincentego Lutosławskiego, Kraków [1994], s. 275.

¹⁶ *Ibidem*, s. 275. Na planie Aten, którym Lutosławski posługiwał się podczas swojej wizyty w tym mieście, zaznaczone zostało przez niego tylko jedno miejsce (reprodukcja w: T. Mróz,

Tadeusza Sinki objazd Grecji w 1925 roku

Sinkę trudno jednoznacznie określić mianem historyka filozofii greckiej, jednakże niewątpliwie był on historykiem greckiej literatury filozoficznej, „interesował się idealistyczną filozofią Platona i kompozycją jego dialogów”¹⁷. Filozofowie zajmują poczesne miejsce w jego erudycyjnej, obszernej i pod wieloma względami wciąż jeszcze niezastąpionej *Literaturze greckiej* wydanej w latach 1931–1954, ostatecznie w trzech tomach, z czego każdy w dwóch częściach.

Dla obecnych rozważań najważniejszą pracą jest wydana w 1928 roku książka nosząca tytuł *Od Olimpu do Olimpii*. Zawiera ona opis podróży Sinki odbytej w towarzystwie dwóch kolegów – profesora III Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego w Krakowie Mieczysława Rozmarynowicza (1888–1945) oraz profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława Skiminy (1886–1962). Wyprawa trzech filologów była znakomicie przygotowana od strony merytorycznej. Powstała w jej wyniku książka jest z jednej strony relacją z podróży, której uczestnicy z pamięci bądź notatek podawali sobie informacje na temat odwiedzanych miejsc, z drugiej zaś stanowi znakomity przewodnik po starożytnej Grecji, której ślady trzej profesorowie pracowicie odkurzali dla przyszłego czytelnika.

Sinko znał książkę Dzeduszyckiego o Atenach, ale mimo jej pożyteczności nie uważał, by mogła służyć pomocą w rzetelnym zapoznaniu czytelnika z kulturą starożytnej Grecji i jej pozostałościami. O adresacie swojej książki pisał następująco:

[...] wyobrażałem sobie jako czytelników młodzież szkół średnich i wyższych, której chciałem dostarczyć terenu i tła – historii i kultury greckiej, i dorosłą inteligencję, skazaną dotąd w razie zainteresowania się Grecją

Likejon. Szkoła Arystotelesa w Atenach i jej pozostałości, „In Gremium” 2018, t. 12, s. 21, właściwy podpis na s. 20). Co ciekawe, nieopodal odkryto pozostałości Likejonu Arystotelesa, o którego lokalizacji Lutosławski nie mógł jeszcze wiedzieć.

¹⁷ R. Turasiewicz, *Tadeusz Sinko jako hellenista*, „Meander” 1987, nr 7–8, s. 330–331. Podczas wykładów uniwersyteckich Sinko dokonywał egzegezy następujących dialogów: *Fajdros*, *Protagoras*, *Uczta*, *Gorgiasz*. Zob. W. Madyda, *Profesor dr Tadeusz Sinko (1877–1966)*, „Meander” 1967, nr 2–3, s. 70.

na książki francuskie i niemieckie. Tym nielicznym z Polaków, którzy byli w Grecji, posłużyła ta książka ku przypomnieniu – raj utraconego; w tych, co tam nie byli, obudziła tęsknotę za nim¹⁸.

Lektura *Od Olimpu do Olimpji* skłania do opinii, że deklaracje Sinki nie były puste.

Prócz informacji o poszukiwaniach hotelu, cenach i jakości pożywienia Sinko, przytaczając także słowa swoich towarzyszy podróży, przyrównywał ateńską topografię ze znanym czytelnikom krajobrazem Krakowa. Widok ateńskiej Akropolis wzbudził ich najwyższe wzruszenie: „[...] zobaczyliśmy to, cośmy już tylekroć oglądali na rycinach, w rzeczywistości: strome wzgórze, jak podgórskie Krzemionki, oglądane z Salwatora, a na niem – Parthenon”¹⁹. Wzgórze Likabet przywołało w ich pamięci krakowski kopiec Kościuszki i nie był to koniec galicyjsko-attyckich paraleli. Opisując czytelnikowi wielkość i świętość Akropolis, Sinko ponownie odwołał się do Krakowa:

Gdyby wzgórze wawelskie było cztery razy wyższe, niż jest, i było zwrócone bokiem dłuższym do ulicy Kanoniczej nie skośno, lecz prostopadle, mielibyśmy z niej na Wawel analogiczny widok do tego, jaki mają Ateńczycy na Akropolis z ulicy Eola. Ta obserwacja [...] nie tylko daje tym, co znają Wawel, ogólne wyobrażenie o ukształtowaniu Akropolu, ale zarazem wyraża uczucie, z jakim wykształcony Europejczyk wstępuje na Akropolis²⁰.

Podobnie jak dzieła filozofów stanowiły dla Sinki integralną część literatury greckiej, ateńskie miejsca i zabytki związane z filozofami naturalnie współtworzyły topografię miasta. Wszechstronność książki wymagała jednak również wspomnienia o sprawach pozornie od filozofii odległych, dlatego znalazły się w niej na przykład uwagi o urodzie ateńskich dam (ale i mężczyzn), o poziomie edu-

¹⁸ T. Sinko, *Od Olimpu do Olimpji. Wrażenia i rozważania z podróży greckiej*, Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1928, s. XI.

¹⁹ *Ibidem*, s. 168.

²⁰ *Ibidem*, s. 229. Sinko zbliżał perspektywę polską i grecką, podobnie jak przybliżał starożytność współczesnym, gdyż idealizujących abiturientów „ściągał od razu na ziemię, tłumacząc, że zjawiska życia podobne były w starożytności dzisiejszym”. W. Madyda, *Profesor dr Tadeusz Sinko...*, s. 78.

cji, zmianach demograficznych, górach otaczających Ateny, strumieniach, klimacie, polsko-greckich relacjach gospodarczych, winnicach, tytoniu, architekturze itd. Kończąc wreszcie relację ze Aten współczesnych, Sinko znalazł w Platonie motyw pozwalający gładko przejść do Aten dawnych. Zaczerpnięta z VII księgi *Państwa* opowieść o jaskini wywołała następującą uwagę: „To, cośmy dotychczas po książkach oglądali z Aten starożytnych, było cieniem. Jutro spojrzemy w oczy rzeczywistości, idei”²¹.

Owe idee, czyli antyczne zabytki, stanowiły, rzecz jasna, oś narracji Sinki. Zwiedzanie pozostałości z okresu szczytu potęgi Aten staje się pretekstem do wspomnienia o filozofach, na przykład przy Asklepiejonie znalazła się chwila dla Sokratesa i jego ostatniej, pośmiertnej ofiary z koguta; w okolicach Pnyksu wspomniano zaś o grocie błędnie wskazywanej turystom jako więzienie filozofa. Opisując świątynię Ateny-Nike, Sinko ponownie wspomniał Sokratesa, którego życie zostało zamknięte w muzyczne klamry: kończył je pisanie wierszy w więzieniu, a za młodu spędzał dnie, rzeźbiąc trzy Charyty, które miały stać u wejścia na Akropolis. Nie było to bez związku z filozofią, gdyż „wdzięk, Charis, który promieniował z syleniej twarzy syna Sofroniska, ozłocił potem filozofję pięknego Platona”²².

Wspominając Platona, nie sposób nie przywołać rozczarowania Sinki gajem Akademii. Pierwsze, co tam spostrzegł, to nieprzyzwoite napisy wycięte w twardych liściach agaw rosnących wzdłuż drogi. Opowieść o krzewach oliwnych, które miały rosnać w Akademii i być otaczane czcią, dała mu okazję do dygresji na temat uprawy i zbioru oliwek oraz produkcji oliwy. Dodawszy do tego wzruszenie towarzyszące mu przy zbieraniu na pamiątkę z Akademii kilku fiołków oraz informację o posagu Erosa, mającym znajdować się przy wejściu do szkoły Platona, otrzymamy całość wrażeń Sinki z tego miejsca, jakże ważnego dla dziejów filozofii.

²¹ T. Sinko, *Od Olimpu do Olimpji...*, s. 193.

²² *Ibidem*, s. 257.

Władysława Witwickiego przechadzki ateńskie w 1937 roku²³

Podejmując we wrześniu 1937 roku trzytygodniową podróż do Aten, Witwicki cieszył się już ugruntowaną pozycją akademicką i katedrą profesorską na Uniwersytecie Warszawskim. Zasłużoną i wciąż nieprzebrzmiałą sławę przyniosły mu przekłady dialogów Platona, które jeszcze za jego życia doczekały się kilku wydań. Dość powiedzieć, że wyruszając do Aten, ten płodny tłumacz miał już na koncie przekłady i komentarze do szesnastu dialogów, a te najbardziej popularne, to jest *Uczta* i *Eutyfron*, ukazywały się aż trzykrotnie²⁴. Wyjaśnienie losów najważniejszej dla obecnego tekstu publikacji Witwickiego – tej mającej źródło w wyjeździe do Aten – wymaga zwrócenia uwagi na radiowe perypetie dialogów Platona z początku lat trzydziestych²⁵. W Polskim Radiu nadawano wówczas na żywo audycje oparte na adaptacjach czterech dialogów w przekładzie Witwickiego: *Eutyfronu*, *Apologii*, *Kritona* i *Fedona*. Nie wchodząc w szczegóły, trzeba zaznaczyć, że adaptacje te spotkały się z protestami tłumacza, wynikającymi z jednej strony z niemożności zaakceptowania radiowej formy i aktorskich interpretacji jego polszczyzny, z drugiej zaś – z osobistego stosunku do własnego dzieła i utożsamienia swojej osoby z postacią Sokratesa jako „ja idealnego”²⁶.

Emocjonalne reakcje Witwickiego na radiowe realizacje dialogów ustały dopiero wtedy, gdy Polskie Radio zwróciło się do niego z propozycją występów przed mikrofonem. Doszło do tego już po powrocie

²³ Część niniejszej pracy poświęcona Witwickiemu, wraz z reprodukcjami jego prac plastycznych, została wykorzystana podczas prelekcji *W. Witwickiego spacerujący po Atenach i ich radiowe losy* wygłoszonej w zagajniku pod Areopagiem i Akropolem podczas Warsztatów Filologii Klasycznej w Grecji zorganizowanych przez Instytut Filologii Klasycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Fundację Sant-Tech „Pro bono maiore” na przełomie kwietnia i maja 2017 roku (partnerem organizacyjnym był Instytut Filozofii Uniwersytetu Zielonogórskiego).

²⁴ Por. T. Mróz, *Platon w Polsce 1800–1950...*, s. 304–391.

²⁵ Por. *idem*, *Radiowa adaptacja Platonskich dialogów w przekładzie W. Witwickiego i jej recepcja na seminarium filozoficznym H. Jakubanisa w KUL*, „Roczniki Filozoficzne” 2013, t. LXI, nr 1, s. 43–71.

²⁶ Por. T. Rzepa, *Czy Władysław Witwicki utożsamiał się z Sokratesem?*, „Studia Filozoficzne” 1988, nr 8, s. 115–130.

autora z Grecji i ostatecznie na przełomie 1938 i 1939 roku wygłosił on cykl ośmiu odczytów na temat Aten i greckiej sztuki. Po drugiej wojnie światowej wydano je w formie książkowej z czarno-białymi reprodukcjami rysunków Witwickiego – jako dziewiętnasty tom z serii obejmującej jego piśmienniczą spuściznę, zatytułowany *Przechadzki ateńskie*²⁷. Jakkolwiek jest to najpopularniejsze wydanie tej publikacji, to trzeba pamiętać, że równoległe z nadawaniem odczytów Witwickiego Polskie Radio wydawało drukiem swoje pomocniki w postaci zeszytów z materiałem ikonograficznym umożliwiającym pełniejszą recepcję audycji²⁸. Składały się nań właśnie reprodukcje rysunków Witwickiego i fotografii, opatrzone numerami i krótkimi opisami, do których prelegent odwoływał się podczas radiowych występów. Co więcej, tuż po wojnie, jeszcze za życia autora, ukazał się komplet ośmiu zeszytów ze wspólnym etui, w których oprócz materiału ilustracyjnego, wzbogaconego i wydanego częściowo w kolorze, zamieszczono teksty prelekcji²⁹. Należy więc stwierdzić, że spośród przedstawionych tu badaczy antyku to właśnie Witwicki doczekał się najbardziej atrakcyjnego wizualnie wydania śladów swojej ateńskiej podróży i zaprezentowania ich poprzez nowoczesne medium – fale radiowe.

Podzielony pierwotnie na osiem odczytów, następnie zaś na osiem zeszytów i rozdziałów, tekst Witwickiego daje wyraz jego zainteresowaniu nie tyle filozofią czy kulturą grecką w ogóle, co sztuką i architekturą. W korespondencji z tej podróży najwięcej uwagi filozof poświęcił jednak nie samej sztuce, ale negatywnym wrażeniom ze współczesnych Aten, które przeciwstawiał momentom obcowania z relikami architektury antycznej. Z jednej strony doświadczał więc smrodu, skwaru, tłoku, chaosu, hałasu, oszustw, dezinformacji i prymitywizmu, obcując z Grekami, z drugiej zaś przywoływał następujące refleksje:

²⁷ W. Witwicki, *Przechadzki ateńskie*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1960.

²⁸ *Idem*, *Przechadzki ateńskie (Ze świata sztuki greckiej)*, Polskie Radio, Warszawa 1939.

²⁹ *Idem*, *Przechadzki ateńskie*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1947. Każdy z zeszytów zaopatrzone był w krótki słowniczek postaci mitologicznych i trudniejszych pojęć, aby lepiej spełniać funkcję popularyzatorską.

Pod Propyleje iść w ciszy i w słońcu to jest jakieś nabożeństwo radosne i serce bije szczęściem. Człowiek dotyka ręką kolumn wiecznych, pięknych dziś i dawniej, i teraz, i zawsze, i na wieki wieków chyba. Mimo woli trzeba iść na palcach i kapelusz zdjąć. Osobliwy kościół. Nikt go nie strzeże i nikt go zburzyć nie potrafił. I on nikogo nie straszy. Jasno, chłodny wiatr idzie od zatoki, motyl fruwa po złomach. Tam mi było dobrze. Bo też i Grecja była tylko jedna, a na piękno tego miejsca składa się nie tylko to, co tu człowiek widzi, ale i co o tym miejscu wie³⁰.

Witwicki niewątpliwie należał do tych, którym owo coś było znane, kilka lat wcześniej bowiem – niezależnie od przekładów Platona – ukazała się jego książka *Wiadomości o stylach* (Lwów 1934), w której jeden z najobszerniejszych rozdziałów zatytułowany jest *Hellada*.

Kontrast między starożytnością a współczesnością Aten – nierozdzielnie związanymi ze sobą – był tak oczywisty, że Witwicki dawał wyraz swym ambiwalentnym uczuciom, pisząc o piekle i niebie, których naraz miał okazję doświadczyć. Wyjazd do Aten dał mu również okazję do przewartościowania stosunku do własnego miasta i kraju, o czym przekonujemy się ze słów napisanych po powrocie: „Teraz cieszę się chłodem, deszczem, ciszą i uważam, że Warszawa to jednak ładne miasto, a Polska ma klimat cudowny”³¹.

Listowne reakcje słuchaczy na cykl prelekcji były podobne jak po audycjach opartych na dialogach Platona. Przeważały w nich entuzjazm i zachwyt, mimo że Witwicki odczuwał dyskomfort, mówiąc do mikrofonu w pustym studiu radiowym. Kiedy słuchacze akcentowali poetycki nastrój prelekcji, kurtuazyjnie protestował: „Żaden poeta nie jestem, tylko uczciwie opisuję – co tam było. Miasto, mówiłem, że było morelowe, bo fakt – takie było. I zatoka – mówiłem – że miała kolor pawiej szyi. Bo miała. A motyl też był. Przysięgam! Ani słówka nie zblagowałem”³².

³⁰ K. Jeżewska, *Słowo od wydawcy*, w: W. Witwicki, *Przechadzki ateńskie...*, Warszawa 1960, s. 7. Współgra z tym refleksja spod świątyni Ateny Nike: „Jeśli kiedyś człowiekowi może być dobrze, samemu, to tam jest dobrze”. W. Witwicki, *Przechadzki ateńskie...*, Warszawa 1960, s. 39.

³¹ K. Jeżewska, *Słowo od wydawcy...*, s. 7–8.

³² *Ibidem*, s. 10.

Jako że Witwicki skupiał się na sztuce i architekturze, niewiele miejsca poświęcił śladom związanym z filozofami, choć oczywiście nie mogło się obyć bez wspomnienia Charyt dłuta Sokratesa. Przywołania filozofów, przede wszystkim Platona, stoją w artystyczno-filozoficznym związku z oglądanymi artefaktami. Witwicki akcentował także konieczność zaznajomienia się z kulturą grecką w ogóle, nie unikając – podobnie jak to czynił w komentarzach do dialogów Platona – smutnych refleksji dotyczących współczesności: „Grecja oraz Italia to, słusznie mówią, druga ojczyzna każdego oświeconego Europejczyka. Tylko że tych jest coraz mniej”³³. Prowadząc czytelnika przez Propyleje, dostrzegał nierozzerwalny związek filozofii greckiej z jej kulturą:

Akropolis to góra Ateny. Atena w odczuciu wielu Hellenów to tyle, co rozum, mądrość, po grecku: *Sofija*. Coś, co wszyscy Hellenowie szanowali, a niektórzy uważali ją za coś, co w ogóle nie ginie, chociaż i mądrzy ludzie umierają. A było pośród nich wielu osobliwych miłośników mądrości. I tych tam nazywano filozofami³⁴.

Płaskorzeźba Nike poprawiającej sandał – niezależnie od tego, czy rozwiązuje go, czy zawiązuje – u Witwickiego poprawia „trzewik”. Ważniejsze jednak, że do opisu subtelności tego dzieła filozof zaangażował Platońskiego Fajdrosa i opowieść o duszy rydwanie, która mogła z równym powodzeniem oddawać walkę wewnętrzną rzeźbiarza:

Czarny koń rwał naprzód: niech te formy zgrabne wyjdą już! Niech to ciało gra przez tkaninę! Zaraz! A biały koń mówił: poczekaj! Odmierz, nie idź od razu za głęboko, odłóż robotę na dziś, jutro jest też dzień. I tak szło. Powoli robił się ten marmur jakby przezroczysty, powoli kamienna kołdra przechodziła w cieńszy koc, w białe sukno, w jedwab, w muślin z marmuru. Rzeźbiarz rwał naprzód i wciąż trzymał siebie w cuglach³⁵.

³³ W. Witwicki, *Przechadzki ateńskie...*, Warszawa 1960, s. 13. W wydaniu z 1947 roku brak smutnej konstatacji z ostatniego zdania. *Idem*, *Przechadzki ateńskie...*, Warszawa 1947, z. 1, s. 1.

³⁴ *Idem*, *Przechadzki ateńskie...*, Warszawa 1960, s. 22.

³⁵ *Ibidem*, s. 37.

Między filozofią a robotą rzeźbiarską istniało sprzężenie zwrotne, samym bowiem źródłem opowieści z *Fajdrosa*, jak domniemywał Witwicki, mógł stać się wschodni fronton Partenonu i głowy koni z zaprzęgu Heliosa, co potwierdzało artystyczne cechy osobowości Platona, jak widział je polski tłumacz, a ponadto jego zmysł obserwacji i wyobraźnię plastyczną. W ogóle Witwicki zalecał, by do lektury Platona czy Ksenofonta mieć przed oczyma fryzy Partenonu albo inne greckie rzeźby, aby lepiej widzieć mówiące postaci czy różnorakie personifikacje z dialogów. Na przykład młodego Charmidesa, tytułowego bohatera dialogu Platona, wyobrażał sobie jako Kyniskosa Polikleta.

Popiersia, biusty filozofów dały Witwickiemu asumpt do refleksji nad smutkiem Sokratesa i Platona. Strapiony Platon miał być dowodem na to, że mimo niestroniącej od uśmiechu osobowości – jak widział to Witwicki – niekiedy ogarniało go przygnębienie. Sokrates natomiast na jednym z popiersi był wesoły, gdyż „nie przeczuwał, jaką karykaturę będą kiedyś z niego robili aktorzy”³⁶. Jak widać, nawet komentując popiersia filozofów, Witwicki wciąż dawał wyraz niezadowoleniu ze sposobu prezentowania dialogów w jego przekładzie na antenie radiowej.

Przechadzki ateńskie Witwickiego wydają się znakomitym przedłużeniem jego działalności popularyzatorskiej, jako taką bowiem postrzegano w dwudziestoleciu dokonywane przezeń przekłady dialogów Platona. Kompetentny artysta i psycholog potrafił z niewielką pomocą druku przybliżyć publiczności radiowej wspaniałości greckiej sztuki. Sam również zdawał się odnosić z tej podróży zysk, gdyż utwierdził się w przekonaniu o ścisłej łączności filozofii z jej kulturowym otoczeniem, do którego mógł się w Atenach zbliżyć.

Przywołani wyżej historycy filozofii greckiej niewątpliwie przekroczyli w swoich podróżach barierę przestrzeni, ale nie do końca udało

³⁶ *Ibidem*, s. 117.

im się przebyć barierę czasu i być może stąd wynikała większość ich rozczarowań.

Dla każdego z nich wyjazd do Aten odegrał w życiu inną rolę, bo też każdy odbył tę podróż na innym etapie akademickiej kariery i dojrzałości życiowej. Dzieduszycki uczynił z niej punkt wyjścia do bliższego zainteresowania się filozofią antyczną. Lutosławski zbyt skupił się na sobie i własnych światopoglądowych przemianach, aby móc powiedzieć coś więcej o Atenach. Sinko i jego towarzysze niemalże kontynuowali wykład akademicki, tyle że w dość specyficznej delegacji, podczas której co rusz popisywali się erudycją, konfrontując ją z otoczeniem – z rzeczywistością idei. Witwicki zaś, osiągnąwszy już sukces w popularyzacji i przybliżaniu rodakom myśli greckiej, wykorzystał podróż do Aten do dalszej popularyzacji kultury greckiej, tyle że na większą skalę, bo poprzez środki masowego przekazu, nie zapominając o rozwijaniu własnej artystycznej pasji.

Podróżnicy z Polski konfrontowali wiedzę z książek i wykładów z nowoczesnym południowym miastem i wszystkimi jego wadami. Udawało im się na szczęście odnaleźć w nim to, czego poszukiwali, czyli ślady dawnej świetności, także tej związanej z filozofią. Jakkolwiek relacja Lutosławskiego głęboko rozczarowuje, to książki Sinki i Witwickiego wciąż mogą służyć za przewodniki po wielu częściach Aten dla tych turystów, którzy chcieliby – za radą Witwickiego – coś już wiedzieć. Być może i tekst Dzieduszyckiego, gdyby nie archaiczny język, mógłby pełnić podobną rolę.

Można zapytać, czy podróżując, a może nawet odbywając pielgrzymkę, do kolebki europejskiej filozofii, przywołani myśliciele odnaleźli coś uniwersalnego. Wydaje się, że i tak, i nie. Odkrywali bowiem coś lokalnego, również polskiego, gdyż dowiadywali się czegoś o sobie samych. Dzieduszycki przekonywał się na przykład o ewidentnie rolniczym charakterze ludu polskiego. Lutosławski ugruntował swoją przemianę światopoglądową. Sinko odnajdywał paralelność świętych miejsc Ateńczyków i Polaków, a Witwicki relacjonował niemal religijne wzruszenie, któremu poddał się, spacerując między kamieniami wiecznej Akropolis.

Podróże, rzecz jasna, kształcą, jednak nie wszystkich. Wydaje się, że większość z przywołanych wyżej autorów odniosła ze swoich wyjazdów do Aten taką korzyść, że prawdopodobnie potrafili mocniej i głębiej związać czytane teksty greckich filozofów z otoczeniem, w którym ci żyli i funkcjonowali. Jakkolwiek Platon czy Sokrates wciąż byli dla nich postaciami pomnikowymi, to w Atenach na chwilę zdawali się zejść z cokołów, aby spojrzeć w oczy przybyszom z północy. Nie mogło to pozostać bez śladu. Czy zatem wzruszenie Cyce-rona stało się też ich udziałem? Niewątpliwie trzeba na to pytanie udzielić odpowiedzi pozytywnej. Zarówno pospieszna, choć nasyc-ona emocjonalnie, relacja Lutosławskiego, jak i swoisty pogłębiony reportaż Dzieduszyckiego dają świadectwo wzruszenia. O wiele silniejszy dowód takich emocji znajdziemy nawet w subtelnych, choć i niekiedy powściągliwych, relacjach Sinki, nie mówiąc już o wprost deklarowanym religijnym uniesieniu Witwickiego. Trudno jednakże znaleźć bezpośrednio przełożenie owych wypraw i towarzyszących im wzruszeń na prace historyczno-filozoficzne. Podróż do Grecji nie była i nie jest przecież warunkiem koniecznym skutecznego i owocnego uprawiania historiografii filozofii starożytnej. Na przełomie XIX i XX wieku tworzyli bowiem znani przywoływanym badaczom osobiście lub za sprawą publikacji autorzy, którzy nigdy w Grecji nie byli, a jednak ich wykłady i dzieła kształtowały wiedzę polskiej publiczności o filozofii greckiej i jej tle kulturowym. Mowa tutaj choćby o Stefanie Pawlickim (1839–1916), który swoją znajomość kultury greckiej budował na szerokim czytaniu.

Wydaje się więc, że w przypadku czterech bohaterów niniejszego tekstu podróż do Grecji nie zainicjowała bezpośrednio i jednoznacznie ich zainteresowania tamtejszą filozofią i nie była koniecznym wynikiem studiów nad spuścizną antyku. Trzeba by tu raczej mówić o swoistym epifenomenie, którego pojawienie się pozostawało w jakimś związku z ich zainteresowaniami naukowymi, ale nie był to związek istotny. Badacz filozofii greckiej być może chętniej odwiedzi Ateny niż Istantbul czy Jerozolimę, ale wizyta ta nie musi wywrzeć wpływu na jego twórczość. Gdyby jednak w miarę możliwości

chcieć wskazać jednoznaczne związki pisarstwa historycznofilozoficznego tych autorów z ich wyjazdem do Grecji, to w przypadku Lutosławskiego trzeba stwierdzić, że niestety były one znikome, o czym świadczy charakter jego relacji i fakt, że w czasie podróży bardziej zajmował się własnym światopoglądem filozoficznym i jego propagowaniem niż Platonem. Dzieduszycki, jak już powiedziano, od książki o Atenach przeszedł bliżej filozofii greckiej, ale jego książka nosi ślady wcześniejszych lektur i znajomości dzieł greckich filozofów, zwłaszcza Platona. W przypadku Sinki wiedza o Grecji była na tyle szeroka, że podróż nie mogła już wiele wnieść do jego bagażu erudycji. Być może trafne będzie stwierdzenie, że jego wiedza o Grecji i znajomość kraju wyniesiona z podróży odpowiadały sobie jak dobrze dopasowane – dzięki przygotowaniu – elementy układanki. Podróż Witwickiego nie wpłynęła natomiast na kierunek jego prac, ponieważ było już na to za późno. Z pewnością pogłębiła się natomiast jego emocjonalna więź ze światem greckich filozofów, a doznane na miejscu wzruszenia przypieczętowały utożsamienie się autora z postacią Sokratesa.

Polish Historians of Greek Philosophy in Athens: Fascinations and Disappointments

The article describes four Polish historians of Greek philosophy who lived in the late nineteenth century and the first half of the twentieth century and set off for journeys to Athens, the cradle of philosophy. In chronological order, the journeys were taken by: Wojciech Dzieduszycki (1848–1909), Wincenty Lutosławski (1863–1954), Tadeusz Sinko (1877–1966) and Władysław Witwicki (1878–1948). They set out for Athens at different points in their academic careers. Each of them experienced their visit to the homeland of philosophy differently and their reports on their impressions and reflections also take various forms.

Keywords: Wojciech Dzieduszycki, Wincenty Lutosławski, Tadeusz Sinko, Władysław Witwicki, Athens, Greek philosophy, historiography of philosophy.